Odpowiedź sejmu finlandzkiego.

Odegrał się nowy akt dramatu, którego widownią jest Finlandja. Od sejmu finlandzkiego zażądano złożenia w ciągu miesiąca „opinji“ o projekcie rządowym prawodawstwa ogólno-państwowego, znoszącego dotychczasową prawno-państwową odrębność Finlandji. Projekt ten przekazany został sejmowej komisji praw zasadniczych, która swoją odpowiedź wygotowała i sejmowi dla zatwierdzenia złożyła.

Odpowiedź rozpada się na trzy części. W pierwszej z nich komisja zwraca uwagę, że projekt pochodzi od prezesa Rady ministrów rosyjskiej, nie jest więc opracowany i wniesiony w porządku, przepisanym przez prawa finlandzkie. Dalej, chociaż projekt dotyczy zmian prawodawczych w Finlandji, ma on być uchwalony przez instytucje prawodawcze Cesarstwa, a sejm ma złożyć o nim tylko swą opinję, która zostanie doręczona Dumie państwowej i Radzie państwa. Postępowanie to jest niezgodne z ustawą sejmową, którą jedynie sejm kierować się jest obowiązany. Z par. 31 ustawy wynika, że w danym wypadku sejmowi przysługuje głos decydujący. W dalszym ciągu stwierdza odpowiedź, że projekt wprowadza zasadniczą zmianę do stosunku prawnego pomiędzy Finlandją a Rosją, że zmienia prawa zasadnicze finlandzkie, że ustanawia zupełnie nowy porządek prawodawstwa, że wreszcie otwiera drogę do nowych zmian w przyszłości w sposobie rozstrzygania spraw, dotyczących najżywotniejszych interesów kraju.

Druga część poświęcona jest odparciu głównych argu-

mentów dołączonego do projektu memorjału. Odpowiedź twierdzi, że wszystkie motywy memorjału opierają się na przeinaczeniu faktów historycznych i istniejących praw. Motywy zupełnie ignorują te prawa zasadnicze, na wierność którym składali przysięgę wszyscy władcy kraju. Memorjał powołuje się na rzekome przykłady zagraniczne, przyczym w komentowaniu prawa państwowego rozmaitych krajów popełnia jaskrawe błędy.

W końcu odpowiedź wykazuje, że cele, do których dąży projekt rządowy, nie odpowiadają interesom obydwu narodów. Więzy, łączące Finlandję z Rosją, nie staną się mocniejszemi skutkiem odrzucenia prawnej drogi dla łagodzenia nieporozumień. Naród finlandzki, którego cała działalność skierowana jest ku pokojowemu rozwojowi, dążył do uniknięcia wszystkiego, co może przynieść szkodę Cesarstwu. Finlandczycy nie mogą sobie wyobrazić, by ludowi rosyjskiemu sprawiały zadowolenie zarządzenia, prowadzące do zniesienia autonomji finlandzkiej. Sejm wypowiada przekonanie, że kwestje sporne mogą być rozwiązane w sposób, który zadowolni oba narody. Ze swej strony sejm gotów jest przyczyniać się do takiego rozwiązania, ale w porządku prawodawstwa finlandzkiego.

Odpowiedź kończy się oświadczeniem, że wobec tego, że projekt wprowadza radykalną zmianę zasadniczych praw finlandzkich, i sejm nie może zrzec się prawa swojego do głosu decydującego w tej kwestji, uważa on wypowiedzenie swej opinji o projekcie rządowym, jak to od niego jest wymagane, za niemożliwe.

Odpowiedź podpisali prezes komisji Mechelin i jej członkowie: Setele, Aalle, Alkio, Aro, Jonas Kastren, Danielson-Kalmari, Estlander, Ingman, Laine, Miakelin, Tokoy, Tolpa, Tionie, Vuolioki, Eloranta Lagerloef, Menti, Valavaara i Wrede. Socjalista Vuolioki przy podpisie swym uczynił zastrzeżenie, żądając wykreślenia wyrazów, oznajmiających, że naród finlandzki gotów jest współdziałać wymaganiom ogólno-państwowym.

W dniu 7 maja opracowana przez komisję odpowiedź weszła pod obrady sejmu. Rozprawy były nacechowane niezwykłą powagą i jednomyślnością. Mimo nadzwyczaj ciężkie położenie, nie odezwał się ani jeden głos słaby lub wątpiący. Przemawiali kolejno przedstawiciele wszystkich stronnictw, i każda mowa była nacechowana wiarą w swą sprawę, mocnym postanowieniem trwania na swym stanowisku, niezachwianą nadzieją na lepszą przyszłość. Najbardziej stanowczą była postawa, zajęta przez posłów s. d.

Pierwszy przemawial prezes komisji praw zasadniczych Mechelin.

Wypowiedziawszy pewność, że sejm bezwarunkowo potwierdzi wniosek komisji, iż sejm nie może dać opinji swojej na wniosek Najwyższy, przeszedł on do krytyki projektu prawa. Powtarzając argumenty na rzecz osobnej państwowości finalandzkiej, Mechelin powołał się na obowiązek, nakazujący narodowi fińskiemu trzymać się mocno praw, uroczyście zaręczonych w r. 1809, dodał, że dokonanego przez komisję rozbioru krytycznego memorandum bynajmniej nie należy utożsamiać z opinją in merito wniosku Najwyższego, i zakończył mowę zapewnieniem, że w Finlandji niema ani jednej partji politycznej, którąby nie pragnęła gorąco tego, żeby dążenia Finlandczyków do przyjaznego zbliżenia przestały nareszcie napotykać na trudności tkwiące w zamachach na prawa Finlandji.

Jonas Kastren oświadczył, że cały świat cywilizowany uznaje państwowość Finlandji. Opinja komisji praw zasadniczych powinnaby przekonać o tym również Rosję. Duma rosyjska, wywodził dalej, gdyby stała się narzędziem stłumienia wolności finlandzkiej, przez to samo podpisałaby na siebie wyrok śmierci, gdyż rząd, uważając za ciężar wszelkie wogóle przedstawicielstwa narodowe, nieomieszka rozwiązać i Dumy. Naród fiński, oczywiście nigdy nie ulegnie prawom, wydanym w formie zapronowanej i chociaż droga oporu jest ciernista, staje się ona jednak jedyna, a przytym prowadzi do zwycięstwa, jak dowiedziono przez dwudziesto-

letnią walkę Węgier. Wzywając do oporu, Kastren szeroko mówił o sympatjach świata kulturalnego i sile moralnej Finlandczyków.

Młodofin Arokallio wyraził nadzieję, że lud fiński wytrzyma walkę o zachowanie sobie miejsca w szeregu narodów.

Socjalista Tokoi porównał żądanie opinji od sejmu z propozycją samobójstwa politycznego i oświadczył, że proletarjat zawsze walczył z rusyfikacją.

Starofin Ingman zarzucał autorom projektu doktrynerstwo i kwestjonował moc zasadniczych rosyjskich praw państwowych w stosunku do Finlandji.

Szwedoman prof. Homen, popularyzator oporu biernego, wzywał do tegoż, nawołując do niepowstrzymania się przed koniecznością walki, choćby z pokolenia do pokolenia.

Młodofin prof. Setela protestował punkt za punktem przeciw ogólno-państwowemu znaczeniu wniesionych do wykazu kwestji.

W końcu sejm przyjął wniosek komisji do spraw zasadniczych, że projekt prawa o wydawaniu praw ogólno-państwowych zawiera w sobie zasadniczą zmianę praw Finlandji, która nie może wyrzec się prawa rozstrzygania spraw, zaliczonych w projekcie prawa do kwestji ogólno-państwowego znaczenia, i że wobec tego nie może dawać swej opinji o tym projekcie prawa.

Posiedzenie sejmu trwało od g. 11 rano do g. 9 wieczorem. O godz. 9 rozpoczęło się głosowanie; 137 głosów podano za opinją komisji a 40 za votum separatum socjalisty Wuoljoki, o którym nadmieniliśmy powyżej.

Uchwała sejmu ma znaczenie zbiorowego protestu narodu finlandzkiego przeciwko reformie. Oczekiwano natychmiastowego rozwiązania sejmu, które jednak nie nastąpiło. Natomiast, jak donoszą gazety, w sferach urzędowych i prawicowych dążenie do złamania oporu Finlandczyków jeszcze więcej się wzmogło, a Duma państwowa, którą wybrano za narzędzie do zadania ciosu samodzielności finlandzkiej, zapowiada największy pośpiech w spełnieniu tej misji...

Kwestja włościańska w Rosji.

(Dokończenie).

Od r. 1860 do r. 1885 ilość wychodźców do Syberji, kraju Stepowego i Dalekiego Wschodu wynosi zaledwie 300 tys. osób; od r. 1885 do 1894 — 311,504 osób, następnie:

w 1894	roku	55,776	osób	w 1900	roku	164,639	osób
„ 1895	„	101,995	„	„ 1901	„	86,334	„
„ 1896	„	186,166	„	„ 1902	„	80,499	„
„ 1897	„	81,015	„	„ 1903	„	83,721	„
„ 1898	„	143,697	„	„ 1904	„	29,895	„
„ 1899	„	162,805	„				

Widzimy, że w latach ostatnich ilość wychodźców przeraźliwie się zmniejsza (jeszcze przed wojną japońsko-rosyjską!). Rząd zaczyna też krytyczniej patrzeć na wychodźctwo i przestaje łudzić się co do cudowności tego środka, tak gorąco dawniej zalecanego. Bo i cóż w rzeczy samej znaczą te półtora miljona wychodźców (od r. 1860 — do 1905) wobec dziesiątków miljonów, pozostających w domu i nie mogących znaleźć pracy dla siebie.

Według danych rządowych (zebranych pod redakcją N. Kutlera) ogólna ilość robotników i robotnic w roku 1900 w 50 gub. Rosji Europejskiej stanowiła prawie 45 miljonów osób, z których w rolnictwie było zajętych 15 mil., w przemyśle (fabryki, rzemiosła, i t. p.) — z górą 6 mil.; razem w rolnictwie i przemyśle zajętych było z górą 21 mil, osób. Ilość więc osób, dla których brakło pracy, które mogły pracować tylko wówczas, gdy nadarzała się ku temu szczęśliwa okazja, w roku 1900 wynosiła przeszło 23 mil. (52%)!

23 mil. osób podlegało strasznej chorobie, która się zwie brakiem pracy, a następstwem której jest: brak pokarmu, brak oświaty i t. podobnych niezbędnych dla człowieczeństwa w wieku XX rzeczy.

Pierwotna technika rolnicza gospodarstw włościańskich wymaga niewiele zachodu. Podniesienie kultury rolnej, któreby zwiększyło wydajność ziemi włościańskiej i zatrudniło więcej rąk roboczych jest niezmiernie utrudnione.

Podniesienie kultury rolnej wymaga bowiem dość wysokiego poziomu wykształcenia ogólnego i specjalnego, środków materjalnych, pewnego minimum przestrzeni ziemi, niezbędnej dla racjonalnego prowadzenia gospodarki. Tych wszystkich warunków braknie w Rosji i dla tego urodzaje włościańskie są kilkakrotnie niższe niż urodzaje włościańskie w innych krajach, dla tego dość znaczna (w porównaniu z innemi krajami) przestrzeń gruntu nie może dać utrzymania pracownikom wiejskim, dla tego wreszcie ilość inwentarza żywego, zamiast zwiększać się, zmniejsza się. Według obliczeń zmarłego prof. A. Czuprowa w 50 gub. Rosji Europejskiej liczba koni od r. 1888 — 1898 spadła z 19,6 mil. na 17 mil.; liczba bydła rogatego w tym okresie spadła z 34,6 mil. na 24,5 mil.

Na gospodarstwo włościańskie w Rosji przeciętnie przypada ziemi nadziałowej 4—5 razy mniej niż należałoby, żeby żużytkować całą siłę roboczą rodziny (prof. A. Manuiłow „Poziemielnyj wopros w Rassii“).

Jakże radzą sobie włościanie z tym przymusowym zbytkiem czasu wolnego od pracy?

Olbrzymia część ich, jak ten włościanin w znanym wierszu Kolcowa „Czto ty spisz mużiczok?“, gnuśnieje, siedząc w domu, zatracając energję i zdolność; ruchliwsi wędrują do miast, by tam najczęściej przymierać głodem; dość znaczny odłam zajmuje się przemysłem domowym, który mógłby stać się bardzo doniosłym źródłem dobrobytu, gdyby był odpowiednio zorganizowany i popierany (dotkliwie odczuwa się brak organizacji wymiany), inni wreszcie szukają za jakąbądź cenę ziemi i znajdują ją w *dzierżawie* drogo opłacanej.

Dzierżawa dostępniejsza jest dla mas szerszych, niż kupno ziemi, ponieważ nie wymaga gotówki.

To też prawie połowa (42% według Karyszewa) włościan-

prowadzących gospodarkę samodzielną, dzierżawi jeszcze ziemię od obywateli ziemskich, często od *pośredników*.

Wskutek dużego zapotrzebowania ceny dzierżawne są bardzo wysokie i nie mogą być usprawiedliwione żadnemi teorjami renty gruntowej, gdyż nie pozostają w związku z dochodem, otrzymywanym z ziemi. Włościanin zniewolony jest szukać ratunku w dzierżawie; ponieważ zaofiarowanie ziemi jest niższe od zapotrzebowania jej, nic więc dziwnego, że musi on płacić wysokie ceny dzierżawne, które nieraz pochłaniają cały czysty dochód z ziemi, zostawiając mu zaledwie dość marną płacę zarobkową.

Dzierżawa najczęściej jest krótkoterminowa (często roczna), to też dzierżawca nie robi żadnych nakładów i prowadzi prawie zawsze gospodarkę rabunkową.

Uregulowanie prawa dzierżawnego, wobec przestarzałych przepisów obowiązującego prawodawstwa, jest kwestją palącą.

Właściwe załatwienie sprawy tej (jak było to w Irlandji) dodatnio mogłoby wpłynąć na stosunki włościańskie w Rosji, dając miljonom pracowników wiejskich możność dalszego pozostawania i pracowania na roli.

Rząd w Rosji zawsze uważał włościan za dzieci, potrzebujących opieki i nie zdolnych do samodzielnego życia. Włościanie przyzwyczaili się do tego i zawsze, czy to w czasie głodu, czy epidemji, czekali na pomoc rządową, snując najrozmaitsze pomysły fantastyczne o nowych nadziałach.

Obecnie polityka rządowa w stosunku do włościan zmienia się zasadniczo. Uznaje rząd, że włościanie nie są już dziećmi, że mogą radzić sobie sami, że o własnych siłach w świat iść powinni. Zachęca ich nawet do tego i zrywa pęta ostatnie, jakie ich z ziemią wiązały—„obszczynę“...

III.

Ustawa 9 listopada, jak wiadomo, zezwala każdemu członkowi obszczyny, znajdującą się w posiadaniu jego, ziemię nadziałową wydzielić sobie na własność, przyczym ziemia

ta powinna być, gdy tego zażąda członek przy wydziale, w jednym miejscu z zaokrąglonemi granicami.

Ziemia wydzielona może być sprzedana lub oddana w zastaw. Bank włościański udziela na nią kredytu na warunkach dogodnych.

Jednym słowem, burzy rząd doszczętnie obszczynę, w której istnieniu upatruje przyczynę nędzy mas włościańskich, i na gruzach jej pragnie stworzyć zamożne *osady* włościańskie.

Że obszczyna zostanie zburzona, nie ulega najmniejszej wątpliwości!

Trudny był początek, lecz starania władzy administracyjnej, w osobie naczelników ziemskich, trudność tę przezwyciężyły, jak niejednokrotnie donosiły o tym pisma rosyjskie.

Istnieje w dodatku cała kategorja rodzin włościańskich, dla których wyjście z obszczyny jest bardzo korzystne.

Wiadomo, że wielkość nadziałów w obszczynie mierzy się ilością „dusz“ w rodzinie. Im więcej dusz, tym większy nadział.

Według danych atoli, zebranych przez ministerjum spraw wewnętrznych w r. 1904, prawie 50% wszystkich „obszczyn“ włościańskich w Rosji już od lat 25 nie robiło żadnych podziałów. (Patrz: Biechtiejew. „Choziajstwiennyje itogi“, t. II. cz. XX „Obszczyna“).

Okazuje się więc, że połowa rodzin włościańskich włada ziemią według normy z przed lat conajmniej 25. Otóż, może się zdarzyć, że ilość dusz w rodzinach takich zmniejszyła się i że rodziny te uzyskują większą przestrzeń ziemi, niżby im się prawnie należało. Rodziny takie, bezwątpienia, skwapliwie skorzystają z przysługującego im prawa, by ziemię użytkowaną wziąć na własność.

Tu właśnie zawiera się słaba strona reformy, że wolno wychodzić z obszczyny jednostkom pojedyńczym, nie trzeba zaś na skasowanie „obszczyny“ zgody większości członków.

Bo rozważmy tylko! Kiedy z „obszczyny“ oddzieli się

kilku członków i zażąda ziemi w jednym miejscu, pozostali członkowie będą zmuszeni robić nowe podziały pomiędzy sobą; co będzie się powtarzało przy każdorazowym wydzielaniu nowych członków. Powstaną najrozmaitszego rodzaju zatargi i zamęt przy podziale pastwisk, łąk i t. d., które uniemożliwią członkom, pozostającym w „obszczynie“, racjonalne użytkowanie pozostałej ziemi. Chcąc-niechcąc tedy, zmuszeni oni będą, wskutek wytworzonej anarchji, likwidować wspólnotę i przechodzić do gospodarki indywidualnej, co dla rodzin małych, liczących niewielu członków, będzie nadzwyczaj dotkliwą krzywdą, gdyż otrzymają one niewiele ziemi, na której trudno będzie prowadzić gospodarkę i której wskutek tego zmuszone one będą się pozbyć.

Tu na widownię wystąpią różnego rodzaju „kułaki“, którzy zaczną skupować ziemię włościańską i przedzierzgną się powoli w obszarników najnowszego fasonu.

IV.

Czy na gruzach obszczyny pozostaną osady włościańskie? Zapewne, że w pojedyńczych wypadkach, nie mówiąc już o „kułakach“, zamożniejsi włościanie stworzą osady. Lecz ogół, nie mający własnych środków (budować przyszłość na pożyczkach trudno!), ciemny, mało kulturalny i nie posiadający zupełnie wiedzy fachowej, przejdzie prawdopodobnie do gospodarki *wioskowej*, tak dobrze nam znanej, z nieodzownemi jej szachownicami i w rezultacie z jej rozdrobnieniem do $^1/_3$, $^1/_{12}$ a nawet $^1/_{24}$ nadziału pierwotnego.

Przykład Europy zachodniej wskazuje, że osady włościańskie nie rosną jak grzyby po deszczu, lecz, że powstanie ich wymaga wielu dziesiątków lat (Prusy) i znacznej stałej pomocy ze strony rządu; w przeciwnym bowiem razie łatwo się stać może, że włościanin zupełnie straci ziemię (Anglja).

Posłuchajmy co o reformie omawianej mówi taki znawca stosunków włościańskich jak wspominany już przez nas prof. Moskiewskiego uniwersytetu A. J. Czuprow:

„Włościanina naszego przez wieki całe prowadzili na pasku z początku obywatelstwo, potym pośrednicy mirowi, wreszcie naczelnicy ziemscy; opiekowano się nim i trzymano go w ciemnocie duchowej. Naraz tego nawpół ślepego człowieka, z oczyma zamglonemi, rzucają w wir współczesnego życia wymiennego. Bez wiedzy fachowej i ogólnej, często bez umiejętności czytania, bez środków, bez elementarnego zapoczątkowania kredytu prawidłowego... włościanin zostaje postawiony oko w oko z rynkiem współczesnym i jego niezliczonemi, niezrozumiałemi dla człowieka wiejskiego, machinacjami. Łatwo przewidzieć, czym to się skończy“... Cała skomplikowana czynność przejścia ziemi z obszczyny do prywatnych posiadaczy zostaje powierzona naczelnikom ziemskim. Zdaniem tegoż Czuprowa są to „uniwersalni specjaliści, którzy będą obecnie i gieometrą, i taksatorem, i sędzią, i komornikiem, spełniającym swe własne wyroki. Ponieważ jednak większość naszych naczelników ziemskich, otrzymawszy wykształcenie w koszarach, ma bardzo słabe pojęcie o pomiarach, i bardzo często nie wiele więcej zdaje sobie sprawy z istoty gospodarstwa włościańskiego, w sprawach więc o wydzielenie gruntów kombinacje rolnicze, zapewne, zostaną zepchnięte na ostatni plan, natomiast decydującemi czynnikami będą w rezultacie widzimi się („proizwoł“) naczelnika i łapówka jego pisarzowi“. (A. J. Czuprow „Po powodu ukaza 9 nojabrja 1906 g.“).

Tak! „Obszczyna“ ulegnie zniszczeniu, lecz na gruzach jej nie dla wszystkich szczęście zaświta. Wiemy, że miljony włościan obecnie nie mogą znaleźć pracy na roli, liczba ich w przyszłości najbliższej zwiększy się jeszcze, gdyż nowa reforma — „stawka na silnych“ — pozbawi słabych wszelkiego związku z ziemią. Co mają począć słabi, na to pytanie reforma zupełnie nie daje odpowiedzi.

Jedno jest jasnym — wieś rosyjska jeszcze wyraźniej, niż dotychczas, rozdzieli się na dwa obozy: na obóz włościaństwa zamożnego, *społecznie konserwatywnego*, i na obóz *pro-*

letarjuszy rolnych pozbawionych ziemi i zmuszonych masowo opuścić wieś.

Wywrze to zapewne pewien wpływ ożywczy na rozwój przemysłu, który wobec miljonów tanich rąk roboczych będzie mógł powiększyć produkcję bez zbytnich nakładów. Wpłynie to równocześnie ujemnie na położenie ekonomiczne warstw pracujących.

Robotnik wiejski, po przybyciu do miasta, szuka za jakąkolwiekbądź cenę pracy. Ciemny, mało uświadomiony, przyjmuje pracę nawet marnie opłacaną, jako dobrodziejstwo. Nic go nie obchodzi, że obniża on płacę zarobkową innym; ma on małe wymagania życiowe i na razie jest zadowolony z tego co jest. Na organizacje robotnicze patrzy on okiem niechętnym, często nawet wrogo i nie zdaje sobie zupełnie sprawy z istotnego położenia swego. Trzeba czasu pewnego na to, by robotnik taki przejrzał, by w sposób doświadczalny na skórze własnej, przekonał się czym jest on właściwie, kto jest wrogiem jego, kto zaś przyjacielem i w jaki sposób powinien on, członek rodziny robotniczej, myśleć i postępować, by uznano go za świadomego położenia swego robotnika.

Zanim jednak przemiana taka w masach nastąpi, płaca zarobkowa wskutek zaofiarowania tanich rąk roboczych obniży się i utrudni egzystencję organizacji robotniczych.

Bądź-co-bądź gdyby rozwój przemysłowy szedł w takim tempie, żeby mógł wchłonąć wszystkie wolne ręce robocze (jak stało się to w Anglji, jak jest w Niemczech) skutki ustawy 9 listopada byłyby, ogólnie rzecz biorąc, dodatniemi. Ponieważ jednak na nic podobnego się nie zanosi, przyznać trzeba, że skasowanie „obszczyny“ w sposób przez ustawę nakreślony, będzie procesem bardzo bolesnym i kwestji rolnej nie rozwiąże!..

J. F.

Kilka słów z powodu ostatniego zjazdu rabinów.

Zjazd rabinów i żydowskich działaczy społecznych, który niedawno odbył się w Petersburgu, przeszedł bez większego zainteresowania. Prócz ciemnej masy chasydów, garści nacjonalistów żydowskich i niektórych działaczy społecznych— zjazd w żadnej sferze społecznej (ani żydowskiej, ani polskiej) nie wzbudził najmniejszego zaciekawienia. Jeśli pisma nasze podawały o nim wzmianki lub streszczały niektóre uchwały, czyniły to raczej ze strony anegdotycznej. Takie stanowisko prasy i społeczeństwa nie może być niczym usprawiedliwione. Zjazdy rabinów żydowskich zasługują na baczną uwagę, gdyż w istocie rzeczy przedstawiają one groźne niebezpieczeństwo dla ewolucji kultury i emancypacji ludu żydowskiego. Jeśli nacjonaliści żydowscy tak wysoko podnoszą sztandar swojej kultury i hasło rozwoju życia żydowskiego *tylko na ulicy żydowskiej* *), to bardzo smutne świadectwo wystawiają swojej kulturze i bardzo smutne horoskopy wróżą przyszłym etapom tegoż rozwoju, skoro bez najmniejszej izolacji i sanacji pozostawiają w samym łonie swego organizmu taką ranę, jaką jest instytucja rabinatu. Dodajmy jeszcze do tego, że nacjonaliści żydowscy, jeśli nie kokietują jawnie rabinat — widząc w nim i w religji ostoję, fundament**) życia żydowskiego — to przynajmniej traktują go z najdalej posuniętą tolerancją.

Ograniczając się do tych uwag wstępnych, przechodzimy do kwestji samych zjazdów.

Otóż w ciągu roku zaledwie mieliśmy aż trzy zjazdy rabinów. Jeden, pierwszy, odbyty na początku r. z. w Warszawie na historycznej od tego czasu ul. Gnojnej, składał się z samych rabinów i nielicznej garstki chasydów. Dwa następne miały nieznaczną przymieszkę działaczy społecznych. Głębszego zainteresowania sprawami poruszonemi przez zjazd, ci „działacze“ —jak widzieliśmy na ostatnim zjeździe w Petersburgu i zobaczymy poniżej — nie zdradzają, przeciwnie,

---

*) Autentyczne słowa wpływowego nacjonalisty.

**) Wyrażając się językiem jeszcze objektywniejszym, jeszcze przychylniejszym dla nacjonalistów, powiem, że widzą w rabinacie i religji żyd. przynajmniej jedną z podstaw, jeden z głównych slupów, na których opiera się nacjonalizm żydowski.

w wielu wypadkach stają po stronie najbezwzględniejszych obrońców Ghetta i Talmudu.

Należy również stwierdzic, że gieneza tych zjazdów łączy się ściśle z ich przebiegiem, uchwałami i stosunkiem do rządu. Rząd wiedział doskonale, jakiego ma sojusznika w instytucjach religijnych żydowskich, to też właśnie dzięki jego inicjatywie powstała myśl zwołania ostatniego zjazdu rabinów; inicjatywa ta wyszła z ramienia departamentu wyznań obcych, podniesiona przez urzędnika do spraw religji żydowskiej. Bezpośrednim asumptem i bodźcem zachęcającym do systematycznego i perjodycznego zwoływania takich zjazdów *) był niewątpliwie zeszłoroczny kongres na ul. Gnojnej. Pamiętamy wszyscy jego uchwały: niewolno mężczyznom tańczyć z kobietami; należy zaprowadzić specjalną kontrolę nad terminatorami żydowskiemi, ponieważ nie spełniają wszystkich praktyk religijnych; należy prosić u rządu o zupełne niedopuszczanie żydów do szkół, ponieważ to ich odciąga od życia religijnego; należy miasto Warszawę obwieść drutem, bo inaczej nie stanowi koszernego miasta żygowskiego; należy cenzurę nad książkami żydowskiemi oddać w ręce rabinatu i t. d.; osobiście wiemy, ze źródła nie ulegającego *najmniejszej wątpliwości*, że niektórzy rabini konferowali z cenzorami, prosząc ich o konfiskowanie żydowskich książek antyreligijnych i antyrządowych i wskazując tytuły takich książek. Tenże zjazd wysłał trzykrotnie depesze (podczas otwarcia, podczas zamknięcia i w toku obrad, ponieważ wypadł dzień Nowego Roku st. st.) do prezesa ministrów, do pomocnika gienerał-gubernatora warszawskiego, do oberpolicmajstra warszawskiego i t. d., wreszcie rabini każdej gubernji depeszowali oddzielnie do swoich gubernatorów. To samo miało miejsce w Kownie i ostatnio w Petersburgu.

Przechodząc do zjazdu petersburskiego, naogół można powiedzieć, że zjazd ten pobił rekord wstecznictwa i bardziej jeszcze od poprzednich zjazdów wysunął się na czoło reakcji — pomimo, że w łonie jego uczestników znaleźli się osławieni działacze liberalni, Szlozberg i baron Ginzburg.

Wszystkiego na zjeździe było 41 członków: 31 rabinów,

---

*) Członek ministerjum spraw wewnętrznych, asystujący podczas obrad zjazdu petersburskiego, oświadczył w imieniu rządu, że ten ostatni jest zadowolony z przebiegu i uchwał zjazdu i że „wkrótce rząd zwoła jeszcze jeden zjazd"...

5 kupców i 5 przedstawicieli inteligiencji. Taki skład członków nie jest bynajmniej przypadkowy i nie wynika również z obojętności ogółu względem wyborów na zjazd. Psychologicznie daje się wytłumaczyć tym, że rabini oświadczyli, iż w razie gdyby w naradach przedwyborczych pragnęli brać udział osobniki „kulturalne“, to oni, rabini, natychmiast od całej akcji odsuwają się i stanowczo raz na zawsze oświadczają, że na żadne kompromisy z „apikoresami“ (bluźniercami) nigdy w życiu się nie zgodzą. Ale mogli rabini spać spokojnie i nie troszczyć się, bo sam rząd postarał się, aby na zjazd nie przeniknęły elementy „niespokojne“, nie wylegitymowane dostatecznie ze swojej prawomyślności, wydając—według „Kijowskiej Myśli“—takie rozporządzenie: „W wyborach mogą brać udział jedynie kupcy, rabini i poważniejsi żydzi, których zatwierdza miejscowy gienerał-gubernator, a tam gdzie go niema, gubernator“.

Zjazd wyłonił z siebie trzy komisje: rabiniczną, gminną i dla spraw religijnych. Uchwały ich są czytelnikom niewątpliwie znane z dzienników, powtórzymy więc najcharakterystyczniejsze. Uchwalono więc, że ogólny cenzus wykształceniowy rabina nie obowiązuje, wystarczy, jeśli kandydat na stanowisko rabina, oprócz wiedzy rabinicznej, będzie umiał jeszcze czytać i pisać po rosyjsku w zakresie 2-klasowej szkoły elementarnej; metryki należy pisać w dwuch tylko językach: rosyjskim i żydowskim; nie wolno wpisywać do ksiąg metrycznych dzieci nieobrzezanych — i cały szereg innych „spraw“ tego samego charakteru i uchwalonych w tym samym duchu. O ile jednak prace i uchwały sekcji rabinicznej i dla spraw religijnych pozbawione są ogólniejszego charakteru, o tyle uchwały sekcji gminnej dotykają jednej z najważniejszych spraw życia żydowskiego, ponieważ mają na celu zupełną zmianę w organizacji i składzie zarządu obecnie istniejących gmin.

Nie ulega kwestji, że instytucje, zwane „gminami starozakonnych“—w większych miastach i „kahałami“ w mniejszych, pomimo, że rozporządzają wszelkiemi środkami, potrzebnemi dla przeprowadzenia szeregu spraw oświatowo-społeczno-kulturalnych, nie zdradzają działalności żywotnej i nie znajdują poparcia w żadnej prawie sferze społecznej. Jest to zupełnie zrozumiałe. Sfery t. zw. asymilacyjne pragnęłyby przemetamorfozować gminy na obraz i podobieństwo swoje, to znaczy w duchu asymilacyjnym; chasydzi chcą gminy, któraby zwinęła wszystkie instytucje bezbożne, jak

naprz. kąpiele, szkoły rzemieślnicze, elementarne, a założyła same jeszyboły i bóżnice; warstwy drobnomieszczańskie chorują trochę „na to“ i trochę „na tamto‘, zgodzą się więc i na szkołę, i na mykwę, i na przymusowe obrzezanie trupów; masy ludowe z powodu wysokiego cenzusu składkowego (minimum 15 rb. rocznie) głosu nie mają i dla tego poglądy ich na zadania gminy nie są nam dokładnie znane. Rezultatem tego wszystkiego jest, że zarząd gminy przedstawia sobą konglomerat chasydzko-asymilacyjno-nacjonalistyczny, materjalnie uprzywilejowany, więc z natury rzeczy wrogi—przypuśćmy nawet, że w wielu wypadkach tylko obojetny—masie ludowej, więc zasadniczo przeciwny i mijający się ze swym powołaniem. Rzecz prosta, że tak nierówne i niedobrane małżeństwo nie wytwarza pożądanego płodu, nie przejawia płodnej działalności.

Rezultatem obrad zjazdu w sprawie gminnej było powzięcie jednej jedynej uchwały, ale z gruntu zmieniającej porządki i skład zarządu gminy, uchwalono mianowicie obniżyć majątkowy cenzus wyborczy „etatowy“, z 15 rb. na 3 rb. rocznie, oraz, aby kandydat na członka gminy przedstawił świadectwo rabina, że przestrzega wszystkie przepisy i obyczaje religji żydowskiej. Bardzo charakterystyczne w tej mierze są rewelacje „Kijowskiej Myśli“. Twierdzi ona, że projekt organizacji gminy, przedstawiony przez Szlosberga jeszcze na zjeździe w Kownie, uległ obecnie radykalnej metamorfozie, zgodnie z duchem czasu. „Inteligientni“ uczestnicy zjazdu — pisze „K. M.“ — zręcznie przystosowali się do panujących prądów i, będąc przedewszystkim dyplomatami, dyplomatyce również podporządkowali politykę gminną“. Klerykalizm rabinów spotkał—jak zaznaczyliśmy powyżej—przyjazny odgłos w sferach rzędowych. Podczas przyjęcia deputacji okazało się, że w kwestji wychowania dzieci żydowskich, prezes Stołypin znalazł się zupełnie po stronie cadyka Sznejersona, przywódcy reakcyjno-konserwatywnej kliki rabinów. Wnet po tym „postępowcy“ zaaprobowali projekty i wnioski żydowskich klerykałów. Gdy doszło do debatów nad wychowaniem dzieci, panowie „postępowcy“ żydowscy sprzeczali się gorąco z ortodoksalnemi rabinami, kto z nich lepiej wychowuje dzieci w kierunku prawowicie religijnym; postępowcy twierdzili, że ten zaszczyt im się należy. Ostatecznie debaty nad sprawami gminnemi—które powinny były do czegoś konkretnego doprowadzić—już od samego początku nosiły charakter obrony Tory i Talmudu przed zakusami mo-

dernistów i racjonalistów, którzy sprzeciwiają się konserwacji judaizmu w jego stanie pierwotnym. I tutaj panowie „postępowcy“ żydowscy głosowali solidarnie z rabinem Sznejersonem, cadykiem Cyrelsonem, rebim Sołowiejczykiem... Wynikiem tego wszystkiego było, że zadania gminy zredukowano do kontroli nad „mykwami“, bóżnicami, przestrzeganiem wypełnienia praktyk religijnych, „koszeru“ i t. p. Gazety postępowe rosyjskie podkreślają z naciskiem politykę p. Szlosberga et consortes, którzy w Kownie wygłaszali radykalne mowy na chwałę „narodową“ gminy żydowskiej — a w Petersburgu haniebnie ustąpili ze swojej narodowej pozycji przed pierwszym naciskiem wojującego klerykalizmu. „Eta politika kadietstwujuszczich jewrejew zasłużywajet byt' atmieczonnoj“ — mówi „K. M.“. Tutaj przypominamy czytelnikom słowa nasze, wypowiedziane na początku niniejszego artykułu o stosunku nacjonalistów do rabinatu.

Ponieważ zagadnienie gminne należy do rzędu zagadnień palących i aktualnych, należałoby może kwestję tę szerzej rozpatrzyć. Z powodu jednak braku miejsca ograniczamy się do zaznaczenia, że wbrew obawom, wyrażonym przez obecny zarząd gminy warszawskiej, obniżenie cenzusu etatowego i uprzywilejowanego na korzyść demokratycznego jest rzeczą pożądaną, a nawet konieczną, bez względu na prawdopodobieństwo, że ster gminy zawładną w swoje ręce rabini, chasydzi i nacjonaliści. Świeżo tę sprawę poruszyliśmy w № 12 „Prawdy“ pisząc o „Roli gminy żyd. w procesie asymilacji mas“ i prawdopodobnie jeszcze do niej wrócimy.

S. Auerbach.

PRZEGLĄD.

Emigracja z Zagłębia Dąbrowskiego na Syberję.

W sprawie masowego ruchu emigracyjnego na Syberję, jaki w ostatnich czasach przejawił się wśród ludności robotniczej Zagłębia Dąbrowskiego, mając główne swe źródło w pogorszeniu warunków życia robotniczego, nasz korespondent z Zagłębia pisze co następuje:

Organizacją wychodźctwa na Syberję zajmuje się rząd za pośrednictwem komisarzy włościańskich. Najczynniejszym w tym względzie komisarzem w Zagłębiu jest komisarz Funk.

Rząd obiecuje udzielić każdemu emigrującemu mężczyźnie 15 dziesięcin ziemi, t. j. około 30 morgów; nadto każda emigrująca rodzina otrzymuje zapomogi 165 rb.; prócz tego rząd obiecuje pożyczki na zbudowanie szkoły, studni, kościoła, magazynu na skład i na zakup narzędzi rolniczych. Według informacji „Iskry“ (№ 85 z 3-go maja r. b.), rząd ma udzielać zapomogi tylko 150 rb. na rodzinę, a nadto w razie nieszczęścia, naprz. gdy koń lub krowa padnie—po 50 rb.; ziemi otrzymują emigranci według tych informacji nie 15, a 10 dziesięcin. Emigrantów kierują do Syberji Wschodniej, do gub. Irkuckiej. Kolonizacja bowiem Syberji Zachodniej tak daleko już się jakoby posunęła, że rząd niechętnie już tam nowych emigrantów skierowywa. Bilet na przejazd koleją do miejsca emigranci kupują, według informacji „Iskry“, za rb. 9 k. 20 (czwartą klasą); podróż trwa 18 dni.

Emigracja zapowiada się bardzo licznie. Przez pierwsze 3 dni zapisów od 6 do 8 kwietnia r. b. zapisało się na listy wychodźcze u sosnowickiego komisarza włościańskiego 321 rodzin, ogółem 1,745 ludzi (607 mężczyzn i 838 kobiet). Wychodźcy—wyłącznie robotnicy, w znakomitej większości z kopalni, gdzie teraz panuje wielki zastój; trochę też z hut. Robotnicy ci są przeważnie z włościan, którzy dla braku ziemi opuścili rodzinne wioski i do Zagłębia przybyli na zarobek.

Organizacja wychodźcza przedstawia się w naogólniejszym zarysie w ten sposób, że kandydaci na emigrantów tworzą grupy, złożone z 10 osób. Każdy kandydat składa 10 rubli, i w ten sposób powstaje suma 100 rubli, za którą delegat tych 10 kandydatów, zwany dziesiętnikiem, zostaje wysłany na miejsce immigracji dla zbadania położenia, terenu i ogólnych warunków i dla zakomunikowania wszelkich szczegółów kandydatom na emigrantów. Według posiadanych przez nas informacji, dziesiętników takich wyjechało już z Huty Katarzyny w Sielcu—27, z huty cynkowej Ksawera w Dąbrowie—2, z kopalni Mortimer w Dąbrowie — 10, z kopalni Paryż w Dąbrowie — 2. Z samych przeto powyższych czterech zakładów wybiera się już 410 rodzin na Syberję, co czyni zapewne około 2,000 ludzi. Z Saturna na Czeladzi emigrowało 30 rodzin; wybiera się jeszcze więcej.

Z danych powyższych sądzić należy, że emigracja na

Syberję—to nowe masowe zjawisko. Represje, stosowane systematycznie przez administracje fabryczne, obrywanie zarobków, poniewieranie godnością ludzką robotników— zrobiły swoje. Zagłodzony robotnik porzuca ojczyznę i wynosi się. A zjawisko to dotyczy robotników z zakładów, gdzie rządzą zarówno Francuzi, jak i swojscy rodzimi kapitaliści. Głód, nędza i poniewierka wyrzuca lud z ojczyzny. Idą szukać daleko nowej. Czy jednak to wychodźctwo na Wschód będzie dla wychodźców tak samo owocne, jak było wychodźctwo za morze—tego na razie przewidzieć niepodobna, a raczej co do tego można mieć wielkie i uzasadnione wątpliwości. O powodzeniu kolonizacji stanowią nietylko bogactwa przyrodzone, ale w większym daleko stopniu warunki społeczne i polityczne. Pod tym względem Syberja znajduje się w gorszym jeszcze położeniu, niż Rosja Europejska. Jest to istotnie ziemia obiecana, z jednej strony dla urzędników, z drugiej— dla aferzystów różnego rodzaju, którzy na rozmaitych spekulacjach robią tam fortuny; nieźle też mieli się dawniej rzemieślnicy, którzy w miastach syberyjskich osiadali, ale dzięki wielkiemu ich napływowi złote czasy dla nich już minęły; masowa jednak emigracja ludności rolniczej, zwłaszcza od czasu gdy najlepsze i najbliżej do wielkich arterji komunikacyjnych położone ziemie zostały zajęte, napotyka tak trudne warunki, że tylko wielką nędzą i głodem ziemi włościan rosyjskich można wytłumaczyć napływ setek tysięcy emigrantów, którzy przeważnie biedę klepią, a często tylko o tym marzą, żeby do domu wrócić. Syberja to nie Ameryka, w której tylu wychodźców naszych znalazło byt znośny. Panowanie stanów wyjątkowych, większa niż gdzieindziej samowola administracji, brak środków komunikacji, brak racjonalnej opieki nad wychodźctwem, nizki stan kultury — wszystko to ujemnie wpływa na rozwój Syberji. W ostatnich czasach niepewne położenie na Dalekim Wschodzie i groźba zatargów z Chinami i Japonją, które stać się mogą przyczyną takich samych klęsk ekonomicznych, jakie Syberja przed kilku laty przecierpiała, hamują najzupełniej jej życie ekonomiczne i wywołują stan chronicznego kryzysu.

To też, chociaż naogół emigracja jest objawem naturalnym i w pewnych warunkach koniecznym i pożytecznym, z niepokojem wyczekiwać należy losu pionierów Nowej Polski na Dalekim Wschodzie; z obawą, czy znajdą oni tam lepszą dolę, której szukają, a której im w ojczyźnie odmówiono.

Ze stosunków robotniczych w Częstochowie.

Świat robotniczy Częstochowy ześrodkowuje się dokoła 5-ciu wielkich przędzalni i huty Raków; te 6 zakładów przemysłowych (Częstochowianka, Pelcer, Motty, Warta, Szpagaciarnia i Raków) zatrudniają ogółem około 12 tysięcy robotników; do tych 12 tysięcy dodać należy ze 2 — 2½ tysięcy robotników z innych pomniejszych fabryk, przeważnie metalowych, a wówczas dla Częstochowy i okolicy otrzymamy sumę około 15 tysięcy robotników fabrycznych; ogólna przeto liczebność proletarjatu fabrycznego Częstochowy wynosi wraz z rodzinami robotniczemi nie mniej, niż 50 tysięcy ludzi. Ludność ta rozsiana jest nietylko w samej Częstochowie, lecz po całej okolicy; huta Raków bowiem znajduje się o kilka wiorst od miasta właściwego, Częstochowianka— na Ostatnim Groszu, również — dalej od miasta położonym. Jeśli zaś dodać do owych 50-iu tysięcy proletarjatu ludność okolicy miasta, obfitującej w większe lub mniejsze fabryki, to ogólna ilość proletarjatu wielko-przemysłowego Częstochowy wraz z okolicami wzrosłaby jeszcze znacznie; wzmiankuję o tym dla tego, aby cyfrę 50 tysięcy proletarjatu uważać raczej za zbyt małą, aniżeli za zbyt dużą.

Nastrój całego kraju udzielił się w zupełności robotnikom częstochowskim. Apatja i bierność ogarnęła ich pod wpływem spadających coraz to nowych ciosów, wymierzanych, czy to przez fabrykantów, czy przez prześladowania policyjne. Wśród robotników rozwielmożniło się wzajemne niedowierzanie sobie, nieufność, nawet donosicielstwo i szpiegostwo. Uniemożliwia to im solidarne występowanie, a nawet organizowanie się. W 5-ciu wielkich fabrykach włóknistych, zatrudniających 10 tysięcy robotników, znakomitą większość stanowi ciemny tłum kobiet, znajdujących się pod bardzo silnemi wpływami kleru. Blizkość Jasnej Góry nadaje specjalne piętno umysłowości tych ciemnych tłumów, więcej niż gdziekolwiek ulegających wszelkim przesądom i zabobonom, gorliwie przez kler hodowanym. Praca w przędzalniach idzie na 2, a nawet na 3 zmiany (Pelcer i Szpagaciarnia). U Pelcerów robotnicy użalają się, że 8-godzinny dzień pracy dzieli się im na dwie porcje po 4 godziny; ma to na celu wywołanie większej intensywności pracy, ale stwarza z drugiej strony sytuację taką, że robotnik cały dzień faktycznie ma zajęty. Na Warcie nocna zmiana pracuje tylko w ciągu 5 dni w tygodniu. U Motte'ów czas pracy trwa dla zmiany dzien-

nej—$10^1/_2$ godzin, dla nocnej — $9^1/_2$ godz. W Rakowie praca trwa 12 godzin; pracują sami prawie mężczyźni. U Pelcerów, Motte'ów i w Szpagaciarni ostatniemi czasy wprowadzono szereg udoskonaleń technicznych; w związku z tym wydalono mnóstwo robotników, z pośród których wielu oddawna w fabryce pracowało. Zamiast wydalonych mężczyzn przyjęto kobiety i dzieci, płatne daleko gorzej. (Zwłaszcza u Pelcerów; dniówka kobiet — czasem 30 kop.). Obniżono akord w związku z większą wydajnością udoskonalonych maszyn, ale akord ten obniżono nieproporcjonalnie do zwiększonej wytwórczości, a rezultatem tego jest faktyczne oberwanie zarobków.

Bardzo trudno jest dostać się do fabryki w Rakowie. Potrzebne jest na to pozwolenie policji. W dodatku łapówki, owa plaga panosząca się w Zagłębiu, zaczynają i w Rakowie wchodzić na porządek dzienny.

Miał stanąć w Rakowie jeden piec, ale wolano go zostawić w ruchu, a natomiast obniżyć zarobki.

W mniejszych fabrykach dzieje się jeszcze gorzej. W fabryce celuloidowej Landau'a, zatrudniającej 320 robotników (w tym tylko 40 mężczyzn), świeżo oberwano robotnikom zarobki; w roku zeszłym odebrano łaźnię; i na czystości robotników fabrykanci chcą interesy robić! Nadto fabryka ostatniemi czasy dopuszcza się czynów, przeciwnych prawu; przyjmuje mianowicie robotników nowych pod warunkiem, że nie będą korzystali z zawarowanego przez prawo 14-dniowego wymówienia. Umowa tego rodzaju jest nieważna, jako przeciwna obowiązującemu prawu, które zna tylko umowę pracy na czas ściśle ograniczony, albo dla dokonania pewnej ściśle określonej roboty, albo wreszcie na czas nieograniczony (art. 94 Ustawy Przemysłowej). Umowy ostatniego rodzaju, t. j. na czas nieograniczony, nie mogą być zawierane inaczej, jak z obowiązującym obie strony 14-dniowym wymówieniem (art. 95 i 96 tej samej Ustawy). Wszelkie przeto warunki, stawiane robotnikom, że każdej chwili mogą być na bruk wyrzuceni, jako przeciwne prawu, są nieważne i, wyrzucony na bruk bez wymówienia na 14 dni naprzód. robotnik może sądownie dochodzić wynagrodzenia za ten czas.

W fabryce żelaznej Hurwicza odebrano robotnikom lekarza dla ich rodzin. Lekarz fabryczny obsługuje tylko samych robotników; ich żony i dzieci pozbawione są tej opieki. Inni fabrykanci, jak Landau i Weinberg, mają ochotę naśla-

dować Hurwicza. Bierność robotników robi swoje; fabrykanci czują, że mogą sobie wiele na ich zdrowiu i życiu zaoszczędzić i czynią to, nie krępując się względami ludzkiemi.

Prócz wyzysku materjalnego spotyka się często i wyzysk moralny, pozostający z nim w ścisłym związku. W fabryce Wulkan rozpanoszyły się wpływy związku katolickiego. Kler, jak może, tak popiera fabrykantów. W r. z. ksiądz w dzień św. Barbary z ambony pozwolił sobie wyrazić się w ten sposób o robotnikach: że są oni pracowici, ale gdy nad niemi z batem stać. Majstrowie gwałtownie namawiają robotników do zapisywania się do związku katolickiego; kto się życzeniu majstrów nie poddaje, ten dostaje cięższą lub gorzej płatną robotę; nadto gorliwi majstrowie wymyślili przymusowy podatek na kościół.

Edward Michalski.

Z rosyjskiego ruchu zawodowego.

Niedawno gazeta rosyjska „Rjecz“ doniosła, że w Moskwie administracja już ze 20 razy odmówiła zatwierdzenia ustawy dla nowego związku metalowców. Naogół w mieście tym istniejące jeszcze związki okazują tak małe ożywienie, że ciągłą troską jest znalezienie sposobów, mogących natchnąć organizacje te nowym życiem. Proponowane jest w tym celu zwrócenie większej uwagi na pomoc wzajemną, ale co do tego w łonie samych związków panuje poważna różnica poglądów. W chwili obecnej związki muszą troszczyć się — wobec żądania administracji moskiewskiej—o złożenie dokładnych sprawozdań z działalności, a także o dostarczenie jej danych, tyczących się składu zarządów, rad i innych organów, oraz otwartych oddziałów. Oczywiście, że sama rzecz nie stanowi żadnej trudności, istnieje tylko obawa, aby przeoczenie jakiejś formalności nie posłużyło za powód do zamknięcia związków. Obawa ta nie jest płonna, gdyż administracja nie przestaje patrzeć na związki z podejrzliwością. Tak, na początku marca, w lokalu „Klubu rozrywek ludowych“ oraz związków drukarzy, fotografów i buchalterów dokonano rewizji, przyczym zabrano wszystkie księgi i dokumenty; ostatecznie rewizja ta nie pociągnęła za sobą żadnych skutków. — Z pośród organizacji robotniczych w Moskwie większą działalność—obok związku drukarzy i po części tkaczy — rozwija tylko wyżej wspomniany klub. Liczy on obecnie 400 członków płacących (ogółem 800), posiada herbaciarnię i bibljotekę z 2,000 książek. Prawie co niedziela odbywają się tam rano zabawy dla dzieci robotniczych, wieczorem zaś—zebrania, tańce lub koncerty dla dorosłych. Cztery razy na tydzień są wykłady z prawa, medycyny, astronomji, literatury i t. d. Ale i ta oświatowa działalność klubu spotyka się z przeszkodami ze strony władz, które np. zakazały odczytów z ekonomji politycznej, o ruchu zawodowym i t. d. Ujemną stroną tej działalności jest to, że, jak dotąd, robotnicy pozostają tylko słuchaczami, i nie występują jeszcze z samodzielnemi referatami. — W Iwanowo-Wozniesieńsku zlikwidowano niedawno związek robotników przemysłu mechanicznego, niegdyś jedną z najsilniejszych tam organizacji zawodowych. Pozostałe przeszło-

2 tysiące rubli związek przekazał miejscowemu stowarzyszeniu spożywczemu, dwum organom zawodowym oraz stowarzyszeniu trzeźwości. — W Charkowie zamknięto związek drukarzy, w Rewlu — 8 związków zawodowych.

Z wygnania.

Z gub. Tobolskiej piszą do nas:

W Czarnokowskiej wołosti jest wszystkich wysyłkowców politycznych około 100, olbrzymia większość ich opuszcza Syberję w końcu 1910 roku, gdyż owa większość wysłaną została do Tobolskiej gubernji na 2 lata. Mniejszość zaś, składająca się zaledwie z 10-ciu wysyłkowców, pozostanie na Syberji dla ukończenia swego 3-letniego terminu wysyłki do końca 1911 roku. Prawie wszyscy wysyłowcy, zamieszkujący Czarnokowską wołost', są to Polacy — z wyjątkiem 3-ch Rosjan, 1 Małorosjanina i 1 Gruzina. Wśród wszystkich wysyłkowców niema ani jednego przedstawiciela zawodu inteligientnego, jest zaś tylko paru inteligientnych robotników, i zaledwie maleńka garstka robotników wysyłkowców zdaje sobie sprawę z swych zadań społecznych, reszta zaś to „masowcy“ lub ludzie „Bogu ducha winni“. Ci ostatni nie mają nawet przybliżonego pojęcia, za co ich wysłała administracja, i jako konsekwencja ich pojmowania życia (właściwie niepojmowania) wychodzą brudy we wzajemnych stosunkach, a także w stosunkach z miejscową ludnością, następstwem czego jest wrogi stosunek „czełdonów“ do wysyłkowców (z bólem trzeba przyznać — słuszny...), drożyzna mieszkań i produktów wiejskich, a zatym „niemożliwe“ pożycie fizyczne i duchowe. Są tu robotnicy metalowcy, tkacze, górnicy, garbarze, przędzalnicy, paru szewców, paru ślusarzy i 2-ch techników dentystycznych. Są robotnicy z Łodzi, Zagłębia, Sosnowca, Zawiercia, Kalisza i Radomskiej gub. Rosjanie zaś robotnicy pochodzą: jeden z Charkowa, jeden z Moskwy i jeden z Połtawy.

Większość wysyłkowców nie otrzymują żadnej pomocy materjalnej z domu, wskutek tego żyją nadzwyczaj marnie, by wyżyć chodzą na Wagaj i na „zimniuju“ (wędka bez spławka) łowią „czebaki“ na „zakoryki“ (maleńkie robaki, żyjące za korą drzew). Większość wysyłkowców posłała już „proszenie“ do gubernatora o pozwolenie na wyjazd do Bierozowskiego powiatu, w okręg Obdorska, w celu zarobienia tam potrzebnej kwoty pieniędzy na podróż do kraju po skończeniu wysyłki. Ci więc zamierzają w połowie maja wyruszyć w drogę do Obdorska do kupców, zajętych rybołówstwem.

Denerwujące jest życie tu: prócz przyczyn związanych z klimatem (zamiecie, mrozy, wichry, dzikie lasy i tajgi śnieżnym całunem otulone) i ze współczesną „wysyłką“ — wieczne opóźnianie „kormowych“ zniewala wysyłkowców do brania na kredyt, a niektórych z nich „zniewala“ do niespłacania takowego.

„Czełdony“ zmądrzeli... nic nie dają na kredyt, następstwem czego jest głód i chłód.

„Kormowe“ zamiast przysyłać 1-go każdego miesiąca, przysyłają raz 15-go, drugi raz 20-go, czasami znów w ostatnich dniach miesiąca, a jak np. za luty to kormowe otrzymaliśmy 6-go marca... To lekceważenie administracji wysyłkowców wywołuje protesty... Zmuszeni byliśmy położeniem materjalnym do nastawania w wołosti, aby wysłała do Tobolska „wolostnego zasiedatiela“ po pieniądze; on ich jednak nie przywiózł, a tylko odpowiedź, że pieniądze będą przysłane (kormowe) 1-ą pocztą w sobotę 6-go marca, nareszcie! . I to, by jeszcze wytrzymać do tej so-

boty zażądaliśmy od pisarza wołostnego, aby wywiesił oznajmienie na wołości, że pieniądze otrzymamy w sobotę, co też on i uczynił. Więc z wielką biedą dociągnęliśmy do 6 marca.

Aleksander Granas.

Autonomja szkolna. Uczniowie szkół w Niemczech zaczynają zdobywać prawa rządzenia się sobą.

Po udanej próbie w gimnazjum w Elberfeldzie— dyrektorowie wielu szkół średnich w prowincji Renu i Westfalji zaingorowali co następuje:

Uczniowie każdej klasy wybierają delegatów, których zadaniem jest czuwać nad higjeną i porządkiem w klasie. Delegaci klas wyższych tworzą Komitet, który czuwa nad porządkiem w korytarzach i podwórzu szkoły. Wreszcie przewodniczący Komitetu, wybrany również przez głosowanie uczniów, jest pośrednikiem pomiędzy uczniami i dyrekcją szkolną.

Prócz tego każda klasa wybiera szereg urzędników: redaktorów kroniki dziennej, bibljotekarzy, gospodarzy etc. „Urzędnicy“ ci zdają sprawozdanie ze swych czynności po upływie 4-ch miesięcy, w obecności swych kolegów i profesorów. Zależnie od ich pracy są ponownie wybierani lub usuwani. Wszystkie wybory są tajne. W liczbie kar dyscyplinarnych regulaminu szkoły — figuruje również pozbawienie prawa wyborczego. Dodajmy, iż profesorowie winni w miarę możności uwzględniać opinję delegatów w sprawach zwolnienia z kar za sprawowanie się uczni i t. d.

Reforma ta, mająca na celu rozwijać w uczniach samodzielność, inicjatywę i poczucie odpowiedzialności, spowodowała wielkie niezadowolenie w prasie wszechniemieckiej i konserwatywnej. Tak np. „Deutsche Tageszeitung“ uważa, iż reforma ta jest zaprzeczeniem wszelkiej dyscypliny w szkole. Wreszcie system wyborów powszechnych i tajnych spać nie daje organowi konserwatystów, sprzeciwiających się zastosowaniu tych zasad demokracji nowoczesnej w ordynacji wyborczej Prus.

M. J.

Związki zawodowe i reprezentacja robotnicza w Anglji.

Ruch polityczny angielskiej klasy robotniczej jest wytworem angielskiego ruchu zawodowego. Już przed kilkudziesięciu laty angielskie związki zawodowe przyszły do przekonania, że potrzebują mieć w parlamencie swych przedstawicieli, którzy popieraliby sprawy związków i domagaliby się przeprowadzenia praw, zabezpieczających interesy klasy robotniczej. Z biegiem czasu ilość posłów robotniczych, do parlamentu wybieranych, wzrastała, nie prowadzili oni jednak tam samodzielnej polityki, lecz łączyli się z burżuazyjnemi partjami, które najwięcej robotnikom obiecywały, w ostatnich czasach z liberałami. Dopiero w r. 1900 założona została partja pracy, t. j. odrębna parlamentarna grupa robotnicza, składająca się z posłów, wybieranych przez związki zawodowe i niektóre stowarzyszenia socjalistyczne. Ponieważ te ostatnie w Anglji nie mają wielkiego znaczenia i wpływów, więc partja pracy może być uważana za reprezentację polityczną związków zawodowych. Był to wielki krok naprzód w kierunku usamodzielnienia ruchu politycznego klasy robotniczej, ale do zupełnego usamodzielnienia jeszcze daleko, głównie dla tego, że zjednoczenie klasy robotniczej angielskiej w partji pracy dokonane zostało nie na podstawie wspólnych ideałów społecznych, lecz na gruncie najbliższych żądań praktycznych, których urzeczywistnienie zależne jest od poparcia partji burżuazyjnych. To też sojusz partji pracy z liberałami, którzy najusilniej o sympatje robotnicze zabiegają, trwa w dalszym ciągu.

W ostatnich czasach nieraz jednak mieli robotnicy angielscy sposobność przekonania się, jak zawodną jest przyjaźń liberałów. Najjaskrawszym tego dowodem są rozprawy w parlamencie nad rezolucją, wniesioną niedawno przez partję pracy, w sprawie ograniczenia prawa związków zawodowych do pobierania od swych członków składek na pokrycie kosztów przedstawicielstwa parlamentarnego.

O sprawie tej czytelnicy nasi wiedzą z artykułów i notatek w naszym piśmie zamieszczonych (patrz „Wiedza" r. 1908 t. II str. 279, r. 1909 t. I str. 195—8), dostatecznie więc w krótkich słowach przypomnieć o co chodzi. W Anglji koszty wyborów są dość znaczne, i członkowie parlamentu dyet nie pobierają, wobec czego związki zawodowe opodatkowują swych członków dla utworzenia funduszu na cele reprezentacji robotniczej. Właśnie w ten punkt umyślili uderzyć nieprzyjaciele działalności politycznej partji pracy. Niejaki Osborne wystąpił sądownie przeciwko podatkowi na cele polityczne, pobieranemu przez związki zawodowe. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje, i wreszcie Izba lordów w charakterze sądu najwyższego uznała podatek za nielegalny.

Partja pracy postanowiła domagać się od parlamentu uznania prawa związków do pobierania podatku na cele polityczne, i przedstawiciel jej Taylor wniósł do Izby gmin rezolucję treści następującej: „Izba jest zdania, że prawo związków zawodowych do wybierania swych przedstawicieli do parlamentu, do municypalności i innych ciał reprezentacyjnych, łącznie z prawem gromadzenia funduszów na pomienione cele z którego to prawa związki zawodowe korzystały w przeciągu lat czterdziestu, a którego im odmawia obecnie wyrok Izby lordów w sprawie Osborne'a—powinno być związkom zawodowym przywrócone". W obronie tej rezolucji Taylor i inny poseł robotniczy Harwey wygłosili mowy, w których obalali motywy orzeczenia Izby lordów w sprawie Osborne'a. Mianowicie Izba lordów dowodziła, że niesprawiedliwe jest, jeżeli związek przymusza swych poszczególnych członków do materjalnego popierania

partji, której zasadom osoby te mogą być przeciwne. Na to odpowiadali posłowie robotniczy, że całe życie polityczne opiera się na postanowieniach większości, którym mniejszość powinna ulegać.

Żądania partji pracy nie znalazły poparcia ze strony liberałów. Rozmaici mówcy liberalni wygłaszali zdanie, że wyrok Izby lordów, broniący osobistej wolności w sprawach politycznych, zawiera słuszną zasadę. Nie można zmuszać liberalnych i konserwatywnych robotników, należących do związków zawodowych, żeby płacili podatek na rzecz partji pracy, mającej socjalistyczne tendencje. Przedstawiciel gabinetu liberalnego Sir William Robson, mówiąc w imieniu rządu, dał odpowiedź wymijającą. Zdaniem jego jest to kwestja trudna, którą można rozważać z różnych stron, wobec czego rząd nie może w niej złożyć stanowczego i określonego oświadczenia. Wreszcie oznajmił on, że najlepszym może wyjściem z tej sytuacji jest ustanowienie dyet poselskich.

Na to odpowiedział poseł robotniczy Shackleton, że sprawa dyet nie ma nic wspólnego z prawem związków zawodowych do zbierania funduszów na reprezentację robotniczą, która powinna być traktowana samodzielnie. Zapytał on także liberałów, dla czego oni milczeli przez długi czas, gdy związki zawodowe wybierały posłów robotniczych, którzy byli członkami partji liberalnej.

Do głosowania nad rezolucją nie doszło, dzięki czemu liberalni sympatycy klasy robotniczej uniknęli tym razem nieprzyjemnej konieczności zajęcia określonego stanowiska w tej sprawie.

Jeżeli, co jest bardzo prawdopodobne, partji pracy nie uda się uzyskać skasowania orzeczenia Izby lordów w sprawie Osborne'a, będzie to miało następstwa bardzo doniosłe i zmusi klasę robotniczą angielską do zupełnego przebudowania swej organizacji politycznej. Charakterystyczne dla angielskich stosunków pomieszanie akcji zawodowej z polityczną nie da się dłużej utrzymać. Oczywistą się staje konieczność rozdziału tych dwuch zadań i wytworzenia politycznej partji robotniczej według wzorów innych krajów europejskich, opartej na dobrowolnym uczestnictwie członków i dobrowolnym ich opodatkowaniu. Taka partja nie będzie mogła zasklepiać się w kwestjach czysto praktycznych, będzie musiała dbać o ideowość ruchu i stanąć na gruncie czysto klasowym, to znaczy stać się partją socjalistyczną jakiej dotąd w Anglji brakowało. Na drogę tą, jak widzieliśmy, popycha klasę robotniczą angielską sama burżuazja w swym dążeniu do złamania siły związków zawodowych.

Różne wiadomości.

— Zawieszenie Koła kobiet w Wilnie. Gubernator wileński zawiesił działalność Koła równouprawnienia kobiet. Przyczyną zawieszenia jest wydanie przez Koło książki p. t. „Podręcznik pogadanek z kobietą z ludu“. W książce tej dopatrzono się „tendencyjnej dążności do wskazywania różnych dróg przeciwdziałania podstawowym zadaniom rosyjskiej polityki państwowej w kraju północno-zachodnim“. Książka ta w swoim czasie była skonfiskowana. Obecnie wileńska Izba sądowa konfiskatę zatwierdziła, znalazłszy w wydawnictwie Koła cechy przestępstw państwowych, przewidzianych w art. 128 i 129 kod. karn. i art. 1034 ust. o kar.

— Zjazd Stowarzyszeń spożywczych. W d. 6 — 8 czerwca r. b. odbędzie się w Warszawie drugi zjazd Stowarzyszeń spożywczych, istniejących w Królestwie Polskim. Zjazd organizuje Tow. kooperatystów. Uczestnikami zjazdu mogą być tylko delegaci Stow. spożyw-

czych, istniejących w Król. Polskiem, w liczbie nie więcej, jak dwu od każdego. W charakterze słuchaczy, ale bez prawa głosu, mogą być dopuszczone osoby postronne i przedstawiciele prasy, wyłącznie na zasadzie imiennych zaproszeń biura zjazdu. Przedmiotem obrad zjazdu będą sprawy następujące: 1. Sprawozdanie z działalności Stowarzyszeń spożywczych w Warszawie. 2. Sprawozdanie z działalności Stowarzyszeń spożywczych w kraju i ich bilans z 1909 r. 3. Sprawozdanie z lustracji Stowarzyszeń, dokonanych przez p. R. Mielczarskiego i S. Wojciechowskiego w 1909 i 1910 r. 4. Organizacja administracji Stowarzyszenia. 5. Pośrednictwo pracy sklepowych i rachmistrzów. 6. Urządzenie kursów rachunkowości towaroznawstwa. 7. Wspólne zakupy i organizacja centralnego składu. 8. Sprzedaż towarów na kredyt i warunki korzystania z niego. 9. Podział czystego zysku. 10. Wydawnictwo podręczników i popularnych broszur o kooperacji. W czasie zjazdu (7 i 8 czerwca) odbywać się będą wykłady następujących przedmiotów: 1. Sporządzanie sprawozdania rocznego 2. Główne braki w rachunkowości Stow. spożywczych. 3. Instrukcja dla zarządu i komisji rewizyjnej. 4. Kalkulacja cen sprzedażnych i cennik. 5. Przechowywanie towarów. 6. Kontrola zakupów członków. 7. Podatek stemplowy i przemysłowy. 8. Organizacja piekarni przy Stow. spożywczym. 9. Towaroznawstwo: a) towary łokciowe. b) norymberszczyzna, c) materjały piśmienne, d) cukierki, e) mąka i kasza, f) śledzie, g) węgle kamienne i koks, h) nafta, i) mleko oraz masło. W czasie wolnym od zajęć uczestnicy zwiedzać będą fabryki.

— Z zawodu mularskiego. Warszawski oddział związku zawodowego mularzy „Łączność" przeniósł się do własnej siedziby przy ul. Tamka № 39. W prędkim czasie odbędzie się doroczne walne zgromadzenie członków. Powstała kooperatywa budowlana robotnicza, założona przez pp. Jakubowskiego, Zendlewicza i Habrowskiego. Kooperatywa prowadzi roboty mularskie przy gmachu uniwersytetu i rokowania o roboty przy wielkiej budowli, która zatrudnićby mogła kilkudziesięciu robotników. Rokowania są na pomyślnej drodze.

— Wydawnictwa perjodyczne. Według danych głównego zarządu do spraw prasowych w Warszawie w r. 1909 wychodziło 199 wydawnictw perjodycznych. Warszawa pod względem liczby wydawnictw zajmuje w Państwie trzecie miejsce. Na pierwszym stoi Petersburg, na drugim Moskwa, w Łodzi w r. z. wychodziło 18 wydawnictw.

— Przemysł fabryczny w gub. Lubelskiej. Według danych urzędowych w gub. Lubelskiej znajduje się 2,160 fabryk i zakładów przemysłowych zatrudniających ogółem 13,184 robotników. Ogółem suma wytwórczości tych fabryk dosięga 21,195,788 rb. rocznie. W samym Lublinie znajduje się ogółem 72 różnego rodzaju fabryk i zakładów przemysłowych, które wyprodukowują swoich wyrobów na sumę 1.595.293 rb. rocznie. Z pomiędzy pozostałych miast gubernji Lubelskiej najwięcej fabryk (29) znajduje się w Chełmie, najmniej zaś (2), w Biłgoraju.

— Zjazdy petersburskie. W Petersburgu odbyły się niedawno trzy wielkie zjazdy: zjazd przedstawicieli prasy, zjazd lekarzy i zjazd w sprawie z prostytucją. Ten ostatni był obesłany przez niektóre rosyjskie organizacje robotnicze. Delegaci robotniczy wygłosili na zjeździe szereg referatów o życiu i warunkach pracy kobiet-robotnic.

— Statystyka samobójstw w Rosji. W piśmie rosyjskim „Sowremiennyj Mir" ukazał się artykuł dr. Żbankowa o samobójstwach w Rosji, oparty na danych statystycznych za ostatnie 4 i pół lata. w ciągu których zdarzyło się 9,510 samobójstw i zamachów samobójczych. Największa ilość samobójstw wydarza się wśród mężczyzn, bo około 78%.

jednakże odsetka samobójstw wśród kobiet w ostatnich czasach stale wzrasta. Dane o wieku samobójców dotyczą prawie połowy, bo 4,157 wypadków samobójczych, w których około 47 proc. przypada na młodzież od lat 17 — 25. Na wiek średni, od lat 25 — 50 przypada 34 proc., na wiek dziecięcy 12 proc., wreszcie na starczy — 7 proc.

Stan społeczny i rodzaj zajęcia przytoczono w 6,840 wypadkach. Z tej liczby przypada 57 proc. na warstwy robotnicze i wogóle t. zw. niższe; 11,5 proc. daje szlachta, duchowieństwo i stan kupiecki, wśród uczniów samobójstwa sięgają 10 proc,; na urzędników i wojskowych przypada po 7 proc., wreszcie najmniejsza odsetka, bo 5,3 proc. — na zawody wolne. Przyczyny samobójstw, wiadome w 4.313 wypadkach, dadzą się podzielić na następujące kategorje: a) bezrobocia, głód, klęski, aresztу, rewizje, represje, więzienia — 45,5 proc,; b) choroby, pijaństwo, rozczarowanie, nędza — 17,6 proc.; c) miłość i stosunki płciowe — 14 proc.; d) stosunki rodzinne — 10,5 proc.: e) nieporozumienia służbowe—7 proc.; wreszcie f) nieporozumienia pomiędzy uczniami a zwierzchnością szkolną — 5,4 proc.

— Sprawy finlandzkie. Gazeta francuska „Humanite“ ogłosiła manifest komitetu wykonawczego międzynarodowej partji socjalistycznej, nawołujący socjalistów wszystkich państw do manifestacji w parlamencie na rzecz Finlandji. Manifest wzywa również do poparcia sprawy finlandzkiej w prasie i na mityngach.

— Kaganiec na socjalistów. Sześciu tylko posłów socjalistycznych liczy sejm pruski, ale ta drobna grupka swemi śmiałemi przemówieniami tak już dała się we znaki większości reakcyjnej, że postanowiła ona użyć dla ukrócenia swobody słowa w sejmie środków, wzorowanych na Dumie rosyjskiej. W tym celu komisja regulaminowa uchwaliła nadanie marszałkowi Izby deputowanych prawa wykluczania opornych posłów na cały szereg posiedzeń, a w razie potrzeby usuwania ich przemocą z sali. Rząd zaś przyrzekł w tym celu oddać do dyspozycji marszałkowi oficera policyjnego i oddział policjantów. W plenum Izby przeciwko wszelkim ograniczeniom wolności słowa głosowali Polacy, narodowi liberałowie, postępowcy i socjaliści. Ci ostatni demonstracyjnie nie brali udziału w dyskusji.

— Śmierć króla Edwarda VI. Śmierć króla angielskiego sprawiła olbrzymie wrażenie w świecie politycznym wszystkich krajów. W Anglji ustrój monarchiczny nie przeszkadza wolności ludu, to też uczucia monarchiczne ludności są dość silne, co znalazło wyraz w powszechnych manifestacjach żałobnych. Na wewnętrznej sytuacji politycznej Anglji śmierć króla odbiła się o tyle, że partja liberalna postanowiła z powodu niepewnego położenia odroczyć swą kampanję przeciwko Izbie lordów. Jeszcze donioślejsze znaczenie ma zgon Edwarda VI z punktu widzenia spraw międzynarodowych. Jak wiadomo, przeprowadził on szereg kombinacji politycznych, mających na celu zbliżenie z Francją i Rosją i zizolowanie Niemiec. Niemcy odetchnęły z ulgą po jego śmierci, natomiast w Rosji daje się zauważyć pewne zaniepokojenie. Nowy król angielski Jerzy V, urodzony w r. 1865, a więc będący w sile wieku, jeszcze niczym nie zaznaczył swych dążności politycznych.

— Obchód 1-go maja w Paryżu. Staraniem Towarzystwa pracujących Polaków w Paryżu w dniu 1 maja odbył się obchód dorocznego święta robotniczego. Na obchodzie (w lesie Gargan pod Paryżem) przemawiali Hieronimko i Zalewski, redaktor „Solidarności robotniczej“. Obaj mówcy podkreślali znaczenie święta majowego, jako czynnika solidarności robotniczej, która to solidarność winna łączyć wszystkich pro-

letarjuszy świata. Obchód, w którym uczestniczyło około 100 osób, zakończono odśpiewaniem szeregu pieśni.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK.

Wł. Orkan. „Nad urwiskiem". Wyd. drugie z dodatkiem „Listów ze wsi". Kraków 1909. Nakł. „Książki". Cena kor. 3.

Poznanie krzywdy społecznej jest pierwszym warunkiem koniecznym do przekształcenia form współżycia. Jest ono glebą, na której wschodzi bujnie zasiew przyszłości. „Marzenie poety obleka w stal boojwnika."

Władysław Orkan wyszedł z ludu i sercem wśród ludu żyje. Wykształcenie nie przerwało nici uczucia, łączącej go ze środowiskiem ojczystym. Stał się śpiewakiem tego piekła nędzy chłopskiej, w którym przyszeł na świat. Szara, rozpaczna dola ludzi ciemnych, nieszczęsnych, wytrąconych poza nawias życia współczesnego, jest nieodmiennym tłem jego opowiadań.

Z ciemnych, cuchnących, zapadłych chat idzie tłum wynędzniałych postaci, steranych straszną walką o kawałek chleba. Niczego nie pragną, niczego nie oczekują. Aby tylko wyżyć... Kamienista gleba nie jest hojną matką dla swych rodzonych dzieci. A ludzie nie pomogą.

I ksiądz, i pan, arendarz zabiorą jeszcze, co się da. Znikąd poratowania. A gdy się chłop zamyśli nad przyszłością dzieci i wnuków, otwiera się przed nim straszna, niezgłębiona przepaść zatraty, klęski, zupełnego zniszczenia.

I niema ani jednego człowieka, „któryby wzrokiem przeleciał tą ciemność opętującą świat, zmógł ją i uczynił oknem otwartym na nieznane pola... któryby chociaż światłem meteoru zakreślił jasny łuk—oświetlił drogę"... Nikt tam nie wierzy w lepszą przyszłość. Wszyscy zakrzepli w bólu i w beznadziejnej rezygnacji.

Jest parę dni w roku, gdy ciężar żywota gnieść na chwilę przestaje. W uroczyste święta można wypocząć, nasycić się jako tako, zapomnieć na mgnienie oka o trapiącej nędzy. Ale i wtedy niema w tych ludziach prawdziwej radości życia, wybuchającej śmiechem wesela. Tylko cichy

wypoczynek przemęczonego niewolnika, chwilowe zaspokojenie potrzeb wynędzniałego ciała.

Autor widzi nadewszystko nędzę i nieszczęście chłopa — nie zna drogi wybawienia. I on nie ma wiary w przyszłość, jak ukochane przez niego postacie chłopów. Beznadziejność spętała mu ducha i zaszkliła źrenice, jak starym gazdom, których twarze tak pysznie maluje. Przyszłość jest dla niego urwiskiem, w którym czyha zagłada. Ból istnienia czyni go niedowierzającym i smutnym „aż do śmierci".

Mm.

Książki nadesłane do Redakcji.

Oswald Balzer: Jeszcze o punktach spornych pisowni polskiej. Lwów. Nakładem autora.

Z dawnych dziejów.

(Upadek rewolucji 1848—9 roku).

Ciąg dalszy.

Rzeczywiście Węgrzy zdecydowali się ostatecznie na przysłanie Wiedniowi z pomocą oddziału 15-tysięcznego. Siła ta okazała się jednak niewystarczającą. Węgierskie posiłki, po krótkiej walce, zostały odparte, oblężeni pozostawieni własnemu losowi i Wiedeń, po zaciętym bombardowaniu, dostał się 31 października w ręce wojsk cesarskich, rozwścieczonych próbą węgierskiej odsieczy. Z przywódców powstania wielu (między innemi Messenhauser) zostało wziętych do niewoli. Słynnemu gien. Bemowi, Polakowi, zwycięzcy z pod Sybinu, udało się zbiec. Blum i Fröbel, którzy już na kilka dni przed kapitulacją widzieli jasno, że wszystko stracone, i że wszelki opór jest daremnym, po upadku Wiednia, sądząc, iż nieprzyjaciel uszanuje w ich osobach godność posłów

parlamentu frankfurckiego, udali się do jednego z gienerałów z prośbą o paszport, potrzebny im do wyjazdu. W odpowiedzi aresztowano natychmiast (4 listopada) obu deputowanych. 8 listopada zaprowadzono ich na śledztwo, a już nazajutrz, 9 listopada, o godz. 5 rano, Blumowi, którego odseparowano od Fröbla, odczytano wyrok śmierci. Blum oświadczył, iż nie wierzy w wykonanie wyroku, w odpowiedzi na to usłyszał, że o tym powątpiewać ani przez chwilę nie powinien. Godzinę życia, jaka mu jeszcze pozostawała, Blum przeznaczył na napisanie listów do żony i swych najlepszych przyjaciół, prosząc ich, aby wszystkim towarzyszom pracy załączyli odeń pożegnanie. W liście, pisanym do Karola Kramera z Lipska, Blum oświadcza, że umiera, jak mężczyzna, i czuje, że to, co się stanie, nastąpić musi. Wszystkie listy przedśmiertne Bluma przepojone są szlachetną i bohaterską rezygnacją. Gdy o godz. 6 rano zaprowadzono Bluma na miejsce stracenia, nie pozwolił on zawiązać sobie oczu, a przed daniem salwy wydał okrzyk: „Umieram za wolność! Niechaj nie zapomni o mnie ojczyzna!“

Nie zapomniano tak prędko o Blumie. Gdy nazajutrz w wiedeńskiej urzędówce ukazała się wiadomość o tym, że Robert Blum, księgarz z Lipska, za mowy, zagrzewające do buntu, i zbrojny opór wojskom cesarskim, skazany został na karę śmierci przez powieszenie, która, dla braku kata (sic), zamienioną została na rozstrzelanie, oburzenie ogarnęło całą tę część społeczeństwa niemieckiego, która jeszcze myśleć i czuć umiała. Skończyć się musiało jednak tylko na oburzeniu: śmierć jego została niepomszczoną, gdyż odtąd reakcja trzymała bez przerwy w swych rękach cugle władzy. Frankfurcki parlament, pomimo groźnego tonu dyskusji, zakończył obrady w tej sprawie gołosłownym protestem. Demonstracji ludowych urządzono jednak w tym czasie bardzo wiele. Również wiele utworów literackich poświęcono pamięci zmarłego męczennika idei. Po dziś dzień pamięć jego czci proletarjat. Co rok, aż do ostatnich czasów niemal, w rocznicę śmierci Bluma na frankfurckiej katedrze zawieszano czarną chorągiew, pomimo strzeżenia gmachu przez policję. Mniej czci dla pamięci ojca okazał, według słów Blossa, jednego z historyków rewolucji 1848 roku, syn Roberta, Hans Blum, który wszedł w szeregi nacjonal-liberałów, odznaczał się nieprzejednaną nienawiścią względem socjalistów, żywił wielki kult dla Bismarka, a w parlamencie niemieckim głosował za stosowaniem kary śmierci.

Fröbel, również skazany na karę śmierci, został ułaskawiony przez Windischgraetza. Zadowolniła go widać jedna znaczniejsza ofiara, która miała steroryzować parlament frankfurcki i zaświadczyć o pogardzie zdobywców dla idei połączenia Niemiec w jeden związek państwowy. Oprócz stracenia Bluma, wykonano jeszcze 23 wyroków śmierci, a w tej liczbie na Messenhauserze, komendancie Wiednia, na Becherze i Jellinku, redaktorach pisma „Radical“, oraz wielu innych. Egzekucji dokonywano przeważnie w połowie listopada. Dnia 22 listopada zebrał się parlament—właściwie fikcja parlamentu — w Kromieryżu, skąd łatwiej przecież było rozpędzić go, niż z Wiednia. Rewolucja austrjacka była zakończona.

*
* *

W tym samym czasie na terytorjum dzisiejszego cesarstwa niemieckiego sytuacja nie przedstawiała się wcale tak beznadziejnie. Ruch rewolucyjny nie miał się bynajmniej ku końcowi. W Prusach wprawdzie chytremu deklamatorowi i frazeologowi, królowi Fryderykowi-Wilhelmowi IV, udało się, po otrzymaniu pierwszej wiadomości o zwycięstwie Windischgraetza, wprowadzić wojsko z powrotem do Berlina oraz rozpędzić parlament bez wielkiej trudności, gdyż większość burżuazji niemieckiej tęskniła bardziej za widokiem cesarskiego munduru, którego od pół roku była pozbawiona, niż za wolnością polityczną. Nie tak się jednak rzeczy miały w Południowych Niemczech.

W państwach południowo-niemieckich, gdzie nie było ani tak wpływowej i silnej klasy junkrów, jak w Prusach, ani tak licznej klasy wojskowej, i gdzie dążenia absolutystyczne, już chociażby ze względu na wielkie rozdrobnienie terytorjalne, nie mogły stworzyć odpowiedniej przeciwwagi prądom wolnościowym, postanowiono wystąpić czynnie przeciw dążeniom reakcji do zupełnego unicestwienia zdobyczy 1848 roku. Niejeden zrozumiał wreszcie, że utworzony pod naciskiem ruchu rewolucyjnego rząd ogólno-niemiecki, z siedzibą we Frankfurcie, z wybranym przez parlament „cesarzem“ niemieckim, arcyksięciem Janem, na czele, zaczyna odgrywać komiczną niemal rolę, i żadnej siły realnej nie przedstawia. Gdy wielka burżuazja wierzyła, albo udawała że wierzy w „konstytucję cesarstwa niemieckiego“, która wobec takiego ugrupowania sił społecznych, jakie zastał Nowy Rok 1849, stała się tylko kawałkiem zapisanego papieru, czynne wystąpienie bardziej radykalnych grup społecznych

w Badenie i Palatynacie zadecydowało o wszystkim. Na wiosnę 1849 roku wybuchła w Palatynacie rewolucja o charakterze umiarkowanie konstytucyjnym, co daje się objaśnić składem warstw społecznych, biorących w niej udział. W maju wybucha wreszcie rewolucja w Badenie. Wielki książę uciekł ze stolicy, wojsko przeszło na stronę ludu, utworzonym został rząd tymczasowy. W przeciwstawieniu do Palatynatu, rewolucja badeńska miała wybitnie republikańsko-demokratyczne piętno. W programie, opracowanym przez przywódców ruchu, znajdujemy punkty, świadczące, iż zależało im na zabezpieczeniu interesów ludu roboczego. Punkty te są oczywiście niewystarczające, a często rażą swą naiwnością, świadczą jednak, bądź co bądź, o dobrych chęciach twórców programu. Projektowano np. utworzenie wielkiego narodowego funduszu emerytalnego, z którego otrzymałby wsparcie każdy, kto utracił zdolność do pracy; miano też założyć bank narodowy „dla obrony przed przewagą wielkich kapitalistów“. Wbrew nadziejom, jakie żywili przywódcy rewolucji, nie udało się ruchowi przekroczyć granice Palatynatu i Badenu. Ludność więc tych dwuch krajów zmuszona była wziąć na swe barki cały ciężar walki z reakcją.

Siły obu stron były nierówne. Przeciw powstańcom wystąpiły wojska pruskie oraz frankfurckie wojska „cesarskie“. Prusacy mieli za zadanie działać w Palatynacie i w Badenie, wojska zaś „cesarstwa“, tego dziecka konstytucji 1848 roku, nie mając dostatecznego pretekstu do uderzenia na „konstytucjonalistów“ z Palatynatu, ograniczyły swą działalność do tłumienia powstania w „rzeczypospolitej badeńskiej“. Położenie rewolucjonistów było bardzo ciężkie, tym cięższe, że w gronie członków rządu tymczasowego znajdowali się tacy zamaskowani reakcjoniści, jak Brentano, którego działalność niejasna i niedość stanowcza wielką szkodę przyniosła ruchowi. W szeregach walczących znalazło się wielu Polaków, a w ich liczbie wielu uczestników powstania w Poznańskim, a zatym ludzi, którzy mieli sposobność wypróbowania na własnej skórze trwałości humanitarnych zasad „liberalnej“ burżuazji pruskiej, i zapewne nieraz powtarzali, wślad za poetą, te słowa: „My dla nich serca mieli otwarte, a oni dla nas—bagnety!“

J. Krzesławski.

(Dokończenie nastąpi).